

PROPOZYCJE „ETHOSU”

Joseph Ratzinger – Benedykt XVI, *Patrzyć na Chrystusa*, tłum. J. Merecki, Wydawnictwo Salwator, Kraków 2005, ss. 112.

Książka kardynała Josepha Ratzingera, dzisiaj papieża Benedykta XVI, powstała w roku 1986 jako zapis rekolekcji, które Kardynał, na prośbę księdza Luigiho Giussaniego wygłosił dla kapłanów ruchu *Comunione e Liberazione*. Motywem przewodnim rekolekcji była refleksja nad trzema cnotami teologicznymi, dokonana na kanwie filozoficznych medytacji Josefa Piepera o miłości, nadziei i wierze. Zapis nauk rekolekcyjnych, przedstawiony w trzech esejach, zatytułowanych kolejno: *Wiara*, *Nadzieja* i *Miłość*, kardynał Ratzinger dopełnia swoimi dwoma homiliami na temat miłości, które wygłosił w Chile w roku 1988.

Przedstawione w książce refleksje, jak pisze kardynał Ratzinger, nie mają charakteru wyłącznie teoretycznego, ale są zaproszeniem do ćwiczeń duchowych, które mają służyć usprawnieniu sztuki ludzkiego życia. Stąd też pierwszy esej poświęcony jest postawie wiary – fundamentu, a zarazem wyznacznika celu chrześcijańskiego życia. Pisząc o wierze, kardynał Ratzinger podejmuje kwestię, czy wiara w Objawienie, przekraczająca granice czysto ludzkiej wiedzy, da się pogodzić z krytyczną świadomością nowożytną, i poddaje analizie hipotezę agnostycyzmu. Zastanawia się, czy agnostycyzm da się w życiu zrealizować, czy człowiek może żyć tak, jakby Bóg nie istniał – nawet jeśli być może Bóg istnieje. Pytanie o Boga okazuje się jednak pytaniem nie tylko teoretycznym – dotyka ono wszystkich dziedzin ludzkiej egzystencji i sprawia, że nie można w życiu uciec przed wyborem, którego agnostycyzm chciałby uniknąć. Właściwe sformułowanie pytania o Boga łączy się z jednoczesnym wsłuchiowaniem się w słowa Jego świadków, z pozwoleniem, aby prowadzili nas na drodze poznania. Mamy tu do czynienia z zaufaniem jako uczestnictwem w wiedzy drugiego – kardynał Ratzinger wskazuje na społeczny aspekt fenomenu wiary, która stanowi sieć zależności wzajemnie wspierających się osób. „Ja” odizolowane od innych nie otwiera się na Boga.

Ostatecznie zaś wiara to uczestnictwo w wizji Jezusa przez pośrednictwo Jego słowa.

Z kolei chrześcijańską nadzieję, wyrastającą z postawy wiary jako jej owoc, kardynał Ratzinger ujmuje w opozycji do często spotykanego w dzisiejszym świecie ideologicznego optymizmu, który przy bliższej analizie okazuje się czystą fasadą świata pozbawionego nadziei, za tą właśnie fasadą pragnącego ukryć swoją rozpacz. Ideologiczny optymizm często wyraża również próbę zapomnienia o śmierci. Swój pozytywny wykład radykalnej nadziei chrześcijańskiej, która splata się z rzekomym pesymizmem, kardynał Ratzinger prowadzi poprzez odczytanie nauczania proroka Jeremiasza i Apokalipsy według św. Jana. Wizję nadziei, którą tam odnajduje, dopełnia niezwykła wymowa Kazania na Górze, ukazującego miłość jako ostateczną perspektywę nadziei właściwej chrześcijaństwu.

Końcowy fragment książki poświęcony jest właśnie miłości pojętej jako pełnia rzeczywistości, do której klucz daje wiara, ściśle związana z nadzieją. Nadzieja bowiem to pewność, że otrzymamy miłość. Ostatecznie, pisze kardynał Ratzinger, miłość prowadzi człowieka do teologii Krzyża.

Książka kardynała Ratzingera prezentuje bogaty warsztat naukowy, są w niej obecne liczne odniesienia tak do tradycji Kościoła, jak i do autorów współczesnych, również do tych, z których poglądami autor polemizuje.

Mimo że książka *Patrząc na Chrystusa* zawiera nauki rekolekcyjne, które pierwotnie skierowane były do kapłanów, jest ona adresowana nie tylko do osób duchownych, ale do wszystkich czytelników pragnących pogłębić swoje rozumienie cnót teologicznych oraz tła, na którym należy dokonywać ich interpretacji. Jak zawsze w przypadku pism kardynała Ratzingera, i w tej pracy na plan pierwszy wysuwa się ufność w Bożą dobroć, która – zdaniem autora – jest ważnym drogowskazem dla człowieka. Jak zwykle również, kardynał Ratzinger pisze pięknym, literackim, a zarazem przystępnym stylem, który cechują klarowność myśli i logika wywodu. Szkoda jedynie, że Wydawnictwo Salwator, skądinąd bardzo elegancko wydające swoje książki, nie ma w zwyczaju podawania informacji o niezwykle symbolicznych reprodukcjach malarskich, które umieszcza na ich okładkach.

D. Ch.

„Miesiące. Przegląd Związkowy” 1981, nr 2-3, Akademia Obywatelska przy Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”, Drukarnia Petit S.C., Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2005, ss. 177.

Historia cywilizacji odnotowuje wiele niechlubnych przypadków palenia książek, niszczenia drukowanego słowa zagrażającego panującej ideologii. Trzeba pamiętać, że tego rodzaju akty barbarzyństwa zdarzały się w czasach i miejscach wcale nie odległych. Po wprowadzeniu w roku 1981 stanu wojen-

nego w Polsce Służba Bezpieczeństwa skonfiskowała i zniszczyła cały nakład – blisko osiem tysięcy egzemplarzy – drugiego numeru pisma „Miesiące”, którego druk właśnie ukończono w pracowni poligraficznej Politechniki Lubelskiej.

Przegląd związkowy „Miesiące” wydawany był w Lublinie przez Region Środkowo-Wschodni Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” – a może raczej: miał być wydawany, ponieważ do sprzedaży trafił tylko pierwszy numer pisma zatytułowany *Lubelski lipiec '80*. I właśnie dla uczczenia dwudziestej piątej rocznicy strajku w zakładach pracy Lubelszczyzny – masowego protestu społecznego, który poprzedził wydarzenia sierpniowe na Wybrzeżu – wydano w formie reprintu ów zniszczony drugi numer „Miesiący”. Pod tą niezwykłą publikacją podpisani są: Wojciech Guz, Andrzej Peciak i Tomasz Pietrasiewicz. Dotarli oni do jedyne go, jak twierdzą, ocalałego egzemplarza pisma – odnalezionego po latach pierwszej odbitki, która przeznaczona była dla szefa drukarni. Jest to egzemplarz niekompletny, brakuje w nim około trzydziestu stron. W ich miejscu wydawcy reprintu pozostawili puste kartki.

Wydanie drugiego, a ściślej mówiąc drugiego-trzeciego, bo podwójnego numeru „Miesiący” w wiernie odtworzonym kształcie (dodano jedynie niewielką notę edytorską na końcu), ma symboliczne znaczenie. Tym bardziej, że wielu redaktorów i autorów pisma dziś już nie żyje. Odszedł redaktor naczelny Adam Stanowski, członkowie zespołu redakcyjnego: Hanna Filipkowska, Radosław Drwał, Krzysztof Paczuski, Władysław Panas i odpowiedzialny za opracowanie graficzne i techniczne Janusz Szulakowski. Niemal wszyscy zmarli przedwcześnie.

Wolnościowe zrywy Polaków zwykliśmy kojarzyć z nazwami miesięcy – pozostały one na przykład w określeniach powstań. Podobnie rzecz się ma z manifestacjami sprzeciwu wobec totalitaryzmu komunistycznego. Przeszły do historii „poznański czerwiec” 1956 roku, „wydarzenia marcowe” w Warszawie w roku 1968, gdański „grudzień 1979” czy wreszcie „polski sierpień” 1980. Tytuł przeglądu związkowego, a także jego okładka przedstawiająca linię Wisły z punktami oznaczającymi miasta, które opatrzone zostały rocznikami i nazwami „polskich miesięcy”, nawiązują do tej właśnie tradycji.

W edytoriale pierwszego numeru pisma redaktorzy wyrażali nadzieję, że stanie się ono forum wymiany myśli, służącym krystalizowaniu się programu „Solidarności” i pogłębionej refleksji nad bieżącymi problemami Związku. „Miesiące”, chociaż związane z regionalnym oddziałem „Solidarności”, z założenia miały stać się pismem o charakterze ogólnozwiązkowym i ogólnopolskim. (Warto zwrócić uwagę na adnotację „do użytku wewnątrzwiązkowego”, którą opatrzone wychodzące w dużym nakładzie czasopismo; pozwalało to uniknąć problemów z cenzurą). Drugi numer, który trafił właśnie do rąk nielicznego, niestety, grona czytelników – wydany jako druk okolicznościowy w czterystu egzemplarzach – ma wyraźnie ponadregionalny profil. Zgodnie z tytułem tekstu wstępnego *Od sierpnia do sierpnia*, podjęto w nim próbę

podsumowania pierwszego roku istnienia Związku. Wydarzenia roku pierwszego przedstawia otwierające numer kalendarium, zestawione przez Michała Zielińskiego (zastępcę redaktora naczelnego) i Andrzeja Niewczas. Elżbieta Wolicka w artykule *Myśli o sensie i roli „Solidarności”* wskazuje na humanistyczne wartości tego ruchu: pluralizm, szacunek dla godności osoby i godności pracy, metody nieodwołujące się do siły. M. Zieliński formułuje pytanie: *Czy istnieje ekonomiczna ideologia Związku?*, dokonuje podsumowania pierwszego roku istnienia „Solidarności” pod względem ekonomicznym i zarysowuje główne kierunki postulowanej wówczas reformy gospodarczej. A. Stanowski w artykule *Jak długo można?* pisze o kryzysach społeczno-politycznych w kraju, o utrzymującym się napięciu i konfrontacjach zakończonych niepełnym sukcesem; zaleca wytrwałość i spokojną determinację. W dziale felietonu znalazł się tekst Wojciecha Chudego (sekretarza redakcji) ukazujący – w nawiązaniu do myśli Karola Wojtyły – sens uczestnictwa człowieka we wspólnocie oraz związane z autentycznym uczestnictwem postawy solidarności i sprzeciwu, a także przeciwne do nich postawy konformizmu i uniku. W numerze zamieszczono również *Sonety patetyczne* Krzysztofa Paczuskiego.

Oprócz członków redakcji artykuły publikowali: Janusz Mazurek (*Partia a „Solidarność” – próba oceny dotychczasowych stosunków*), Krzysztof Grudzień, Marek Kuna, Helena Lis (*Solidarność a inne organizacje działające w PRL*), Teresa Bochwic (*Z anatomii negocjacji, czyli jak negocjowano w resorcie X*), a także Tadeusz Cybulski i Ludmiła Żuk-Łapińska (teksty o stereotypach zachowań w demoralizowanym przez komunizm społeczeństwie). Ponadto w drugim numerze „Miesiący” znaleźć można przedruki fragmentu książki Leszka Nowaka i wypowiedzi Adama Michnika, omówienie „pierwszych książek o Polskich Miesiącach” (autorstwa m.in. R. Drwala), recenzje z filmu *Człowiek z żelaza* Andrzeja Jaroszyńskiego i Jadwigi Niewczas, a w dziale dokumentów: Oświadczenie Rady Głównej Episkopatu Polski z 13 sierpnia 1981, Deklarację Pierwszego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” i tekst kazania wygłoszonego przez ks. Józefa Tischnera na Mszy Świętej podczas zjazdu. Na końcu numeru zamieszczono rozmowy z K. Świtoniem, J. Rulewskim i J. Olszewskim oraz przegląd prasy krajowej i zagranicznej.

Sygnalizowana tutaj różnorodność tematów i opcji wskazuje, że wydany po latach numer „Miesiący” ma nie tylko wartość pamiątkową, ale i merytoryczną. Jubileusz „Solidarności” stał się okazją do dokonywania podsumowań minionych dwudziestu pięciu lat. Może zatem warto skonfrontować te podsumowania z podsumowaniami roku pierwszego. A jeśli wyniki tej konfrontacji będą zaprawione goryczą, należy – ku pokrzepieniu – przeczytać stanowiący swoiste przesłanie fragment noty edytorskiej wydawców reprintu, zamieszczony również na okładce: „Historia tego pojedynczego egzemplarza «Miesiący» jest historią ocalonej Pamięci, historią cudu potwierdzającego powiedzenie Bułhakowa: «Rękopisy nie płoną». Idea wydania na 25-lecie

Lubelskiego Lipca '80 tamtego zniszczonego numeru «Miesiący» pokazuje, że wolne słowo jest silniejsze od zła, które chciało je zabić”.

M. Ch.

E. Kubasiewicz-Houée, *Bez prawa powrotu*, Wydawnictwo Wektory, seria: Biblioteka „Opcji na Prawo”, Wrocław 2005, ss. 170.

W roku obchodów dwudziestopięciolecia „Solidarności” ukazały się wspomnienia Ewy Kubasiewicz-Houée, która w stanie wojennym otrzymała najwyższy wyrok pozbawienia wolności za działalność opozycyjną wobec władz PRL-u.

Rozpoczęła tę działalność w środowisku związanym z Andrzejem Gwiazdą, w Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża. W okresie sierpniowych strajków organizowała w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni, gdzie pracowała jako bibliotekarz, Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” i jako jego delegatka uczestniczyła w obradach prowadzonych w stoczni. Pełniła funkcję wiceprzewodniczącej Komisji Zakładowej na uczelni. Została wybrana do Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, w którego pracach uczestniczyła z dużym zaangażowaniem. W listopadzie 1981 roku w gronie piętnastu osób złożyła rezygnację z członkostwa w Zarządzie na znak protestu przeciw niedemokratycznym tendencjom w kierowaniu Związkiem. Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku brała udział w organizowaniu strajku okupacyjnego w Wyższej Szkole Morskiej. Została aresztowana i skazana przez Sąd Marynarki Wojennej na dziesięć lat więzienia i pięć lat pozbawienia praw publicznych. Przebywała w zakładach karnych w Fordonie i w Grudziądzu. Po siedemnastu miesiącach, wskutek starań wielu osób w kraju i za granicą, a także dzięki pomocy organizacji Amnesty International, uzyskała „przerwę w karze”. Powróciła wówczas do działalności opozycyjnej. Przystąpiła do „Solidarności Walczącej” i została członkiem jej Komitetu Wykonawczego. Reprezentowała tę organizację na Zachodzie. W roku 1988 wyjechała do Francji. Otrzymała paszport „bez prawa powrotu”. Obecnie mieszka w Bretanii i zajmuje się pracą społeczną na rzecz polskich dzieci.

Książka Ewy Kubasiewicz-Houée ma charakter bardzo osobistej opowieści. Ukazuje losy kobiety wychowanej w tradycjach patriotycznych, wykształconej, matki i żony, która wiedziona „głęboką potrzebą wewnętrzną” wkracza w nurt zmagania z reżimem komunistycznym. Boryka się z problemami konspiracyjnej codzienności – inwigilacją i lękiem przed represjami, z trudem godzenia działalności opozycyjnej z życiem rodzinnym, przeżywa osobiste tragedie. Autorka pisze o upokorzeniach, cierpieniach i trudach więziennego życia, o – podsycanym często przez funkcjonariuszy SB – strachu o naj-

bliższych (wraz z Ewą Kubasiewicz aresztowani zostali i uwięzieni także jej syn i przyszła synowa), ale także o odwadze, o przyjaźni, o przejawach solidarności przez małe „s”; opisuje również szczęśliwe wydarzenia, jak więzienny ślub jej syna. Opowiada o „trudnej wolności” po opuszczeniu więzienia, o problemach związanych z powrotem do środowiska „solidarnościowej” opozycji.

Opublikowane wspomnienia posiadają jednak także walor książki historycznej. Przedstawiając początki „Solidarności”, autorka nie unika diagnoz i pewnych obiektywizacji. Ukazuje rysy w obrazie wydarzeń sprzed dwudziestu pięciu lat: rozłamy w łonie władz Związku, negatywne cechy legendarnych przywódców. Wystrzega się jednak nieudokumentowanych oskarżeń. Jej książka nie ma charakteru demaskatorskiego czy rozliczeniowego. Nie umniejsza w niczym wartości idei ruchu solidarnościowego. Przypomina zasługi wielu działaczy, których nazwiska nie pojawiają się już w oficjalnych publikacjach dotyczących „Solidarności”, ukazuje szlachetne postawy osób, o których dotąd nie mówiono wcale. Oddaje sprawiedliwość uczciwym funkcjonariuszom PRL-owskiego sądownictwa, odnotowuje nawet „ludzkie odruchy” więziennego personelu.

Niem mało miejsca w książce zajmuje problem obecnej w łonie „Solidarności” agentury. W „Epilogu” autorka wskazuje na potrzebę rzetelnego przeprowadzenia rozpoczętego już procesu lustracji, zarówno w celu ujawnienia osób, które działały na szkodę narodu polskiego, jak i przywrócenia dobrego imienia ludziom skrzywdzonym fałszywymi oskarżeniami.

Ewa Kubasiewicz-Houée unika wielkich słów i „kombatanckiego” patosu. Nie ulega jednak wątpliwości, że *Bez prawa powrotu* to książka promująca takie postawy, jak troska o dobro wspólne, patriotyzm, wierność przekonaniom, gotowość do ofiar i lojalność wobec „towarzyszy broni”.

Warto zatem polecić tę książkę zarówno tym, którzy pamiętają solidarnościowy zryw narodu i chcą poszerzyć swoją wiedzę o tamtych czasach, jak i ludziom młodym, kształtującym swój świat wartości.

M. Ch.

Patrick J. Buchanan, *Śmierć Zachodu. Jak wymierające populacje i inwazje imigrantów zagrażają naszemu krajowi i naszej cywilizacji*, tłum. D. Konik, J. Morka, J. Przybył, Wydawnictwo Wektory, seria: Biblioteka „Opcji na Prawo”, Wrocław 2005, ss. 346.

Teza Buchanana – konserwatywnego polityka, doradcy amerykańskich prezydentów Richarda Nixona i Ronalda Reagana oraz dwukrotnego kandydata do prezydentury w Stanach Zjednoczonych – jest w swoim pesymizmie prowokacyjna: Zachód umiera. Umieranie Zachodu, jego tradycji, religii i ethosu, coraz bardziej widoczne jest w życiu kulturowym, społecznym i po-

litycznym. Swoją książką Buchanan próbuje jednak odpowiedzieć na pytanie, czy śmierć Zachodu wpisana jest w jego historię. Rozważa też szerszą kwestię: Czy śmierć kultury opartej na religii jest nieuchronna, gdy społeczeństwo osiąga powszechny dostatek?

Książka *Śmierć Zachodu* tak bardzo odbiega od dominujących dzisiaj trendów w myśleniu o kulturze i sprawach społecznych, że wywołała tak w Ameryce, jak i wśród lewicowych środowisk w Europie liczne kontrowersje, zyskując negatywny rozgłos i wiele krytycznych recenzji. Warto zatem skorzystać z ukazania się jej polskiego przekładu i zweryfikować, jak mają się poglądy autora do zmian, których zachodzenie aktualnie obserwujemy w świecie – również w naszym kraju – zmian dokonujących się przede wszystkim w świadomości kulturowej.

„Tracimy kraj, w którym się wychowaliśmy” – pisze Buchanan. W Ameryce od lat trwa społeczna i kulturowa rewolucja. Wydarzenia z 11 września, oprócz narodowej jedności, ujawniły również linię nowego podziału w społeczeństwie. Przepaść, która dzieli Amerykanów, nie wynika dzisiaj z różnic dochodów, ideologii czy wiary, lecz z różnej tożsamości etnicznej i poczucia lojalności. Stan ten jest efektem długotrwałego procesu, w którym działania na rzecz zmiany mentalności społecznej, świadomie podejmowane przez ludzi kultury i polityki, splotały się z niejako automatycznym odzewem ze strony społeczeństwa. W efekcie Ameryce zagraża bałkanizacja, przekształcenie jej w konglomerat narodów, które nie mają wspólnej historii, wspólnych bohaterów, wspólnej kultury, a nawet wspólnego języka. Sprzyja temu niezwykle intensywna w skali światowej propaganda odchodzenia od rządów narodowych, od narodowej suwerenności, na rzecz rządu ogólnoswiatowego.

Stan dzisiejszy jest efektem wieloletniej ewolucji świadomości społecznej. Buchanan opisuje jej przebieg: przemiany w życiu społecznym zachodzące w świecie powojennym w Europie i w Ameryce oraz kulturowe tło historycznego wyroku w sprawie Roe vs. Wade, wyrażającego zwrot w poglądach społeczeństwa amerykańskiego dotyczących ochrony wartości życia. Buchanan jest zdania, że degeneracja kultury zachodniej wypływa z odrzucenia przez społeczeństwo tradycji, a wraz z nią chrześcijaństwa, a nawet bardziej ogólnie: religii teistycznej. Pojawia się za to religia doczesności, która jako dwa bieguny ludzkiego życia wyznacza szczęśliwość i ból. Według nowego „kodeksu moralnego” przyjmowanego na potrzeby tej religii i łączącego się z nią stylu życia, człowiek ma prawo decydować, kiedy ból większy jest od przyjemności, jakich dostarcza mu życie, i zakończyć je bądź sam, bądź przy pomocy rodziny i lekarzy. Na tle tej ewolucji Buchanan krytycznie przedstawia wiele innych zjawisk, które dostrzegamy w dzisiejszym społeczeństwie, w tym podważanie pozycji tradycyjnej rodziny, rozprzestrzenianie się idei feministycznych (w książce czytelnik odnajdzie nie tylko ich omówienia, ale całe fragmenty pism), „kariery” pojęcia tolerancji, o której Chesterton pisał, że jest cnotą ludzi, którzy już w nic nie wierzą, a której ekspansja

sięgnęła dzisiaj nawet wymiaru sprawiedliwości. Tło ideologiczne tych zmian Buchanan widzi w inwazji szkoły frankfurckiej na intelektualną formację Amerykanów.

Mamy dziś w Ameryce do czynienia z demitologizacją amerykańskiej historii i dechrystianizacją życia publicznego. Buchanan podaje liczne przykłady oddziaływania tych tendencji, jak na przykład usunięcie na mocy decyzji Sądu Najwyższego sprzed ratusza w Elkhart w stanie Indiana granitowego obelisku z dziesięcioma przykazaniami czy też usunięcie z pieczęci miejskiej w Republic w stanie Missouri znaku ryby, zbyt jednoznacznie kojarzonego z chrześcijaństwem.

Książka Buchanana, mimo że wydana niezbyt starannie, z wieloma błędami edytorskimi i w nie najlepszym przekładzie, nie przestaje być ciekawą lekturą i na pewno przyciągnie wszystkich zainteresowanych intelektualnym tłem dzisiejszych przemian kulturowych na świecie. Jej mottem mogłyby być przytoczone w jednym z rozdziałów słowa Eurypidesa: Nie ma większego smutku na ziemi niż utrata ojczyzny.

D. Ch.

Ernst Jünger, *Promieniowania. Pierwszy dziennik paryski. Zapiski kaukaskie. Drugi dziennik paryski*, tłum. S. Błaut, posłowie i przypisy W. Kunicki, Czytelnik, Warszawa 2004, ss. 665.

Dzienniki Ernsta Jüngera (a właściwie ich niewielka część) ukazały się na polskim rynku przed ponad rokiem. Autor jest nam znany z takich książek, jak: *Na marmurowych skałach*, *Robotnik*, *W stalowych burzach* i *Niebezpieczne spotkanie*. Jednak *Promieniowania* nie doczekały się jeszcze należytej im uwagi krytycznej. Nie wiadomo, czy zadecydowała o tym duża objętość dzieła, czy raczej dystans naszej publicystyki w stosunku do reprezentującego pewien rodzaj nacjonalizmu niemieckiego autora – kapitana wermachtu, który brał czynny udział w działaniach armii (w sekcji sądowej) w czasie drugiej wojny światowej.

Promieniowania są wyrazem próby ocalenia człowieczeństwa w sytuacji skrajnej. Niekoniecznie musi to być sytuacja wojny. Jakże aktualnie brzmią na przykład słowa: „Są zbrodnie, które godzą w całość świata, w jego głęboką spoistość; wtedy człowiek o naturze artysty też nie może już poświęcać się pięknu, musi poświęcić się wolności. Okropnością dzisiejszą jest tymczasem, że nie sposób znaleźć jej po żadnej ze stron i trzeba walczyć w pojedynkę” (s. 67). W trakcie lektury wyłania się fascynujący obraz człowieka: myśliciela, artysty, pisarza, bibliofila i znawcy świata owadów (Jünger podobnie jak Nabokov poświęca się często „subtelnym łowom”, jak je nazywa, widząc w świecie owadów swoisty wzór natury). Nie jest to jednak książka, po przeczytaniu której ma się głównie odczucie egocentryczności autora, jak

w przypadku wielu innych dzienników (np. Gombrowicza). Tu autor jest przejęty przede wszystkim człowiekiem i światem – ich dziejami i losem. Śledzi i ocenia przejawy natury ludzkiej, starając się dostrzegać w niej to, co najlepsze.

Przenikliwość jego umysłu i perspektywa uogólnień, których dokonuje, nie pozwalają ani przez chwilę wątpić w szlachetną racjonalność i obiektywność tych relacji i idei, choć okres, w którym są one formułowane, jest pełen irracjonalności, nienawiści i wrogości uczuć. W namyśle nad światem ludzkim Jünger już wtedy nie ma złudzeń – widzi jasno nadciągającą falę zagłady kultury, w której się wychował i żył. Jego spostrzeżenia na temat barbarzyńskiej przewagi techniki nad kulturą wysoką, przewagi niszczącej człowieka w wymiarze globalnym, są najbardziej gorzkie. Swoistą puentą tych rozważań jest fakt, że w swym długim życiu (1895-1998) ich autor doczekał się potwierdzenia swoich najgorszych przypuszczeń w tej dziedzinie.

Książka wpisuje się w listę wielkich dzienników, które są diagnozami swoich czasów i kultury – dzienników takich autorów, jak: Goncourtowie, Marais, Bobkowski czy Gombrowicz. Przewyższa je wszystkie jednak głębią spojrzenia, odkrywczością sądów i obrazów oraz pięknem języka. Trzeba też wspomnieć, że na wyjątkowość tego dzieła składa się znakomite opracowanie przypisów przez Wojciecha Kunickiego.

W. Ch.